

Hass, Ludwik

"Każdy idzie swoją drogą", J. Macierzewska, Warszawa 1966 : [recenzja]

Rocznik Mazowiecki 2, 392-394

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zebrany tu materiał biograficzny pozwala w jakiejś mierze wyrobić sobie pogląd na sprawę, z jakich środowisk wywodzili się aktywiści NPCh. Wystrzegać się jednak należy sądów uogólniających — materiał nie jest dostatecznie reprezentatywny. Całość uzupełnia indeks nazwisk, rzecz w tego typu publikacjach niezmiernie pożyteczna.

Wydawnictwo jako całość — aczkolwiek nie zostało to wyeksponowa-

ne w tytule — ma w jakiejś mierze charakter książki pamiątkowej. Stąd też biorą się już poprzednio zasygnalizowane cechy właściwe temu gatunkowi literatury historycznej. Nie to jest jednak w omawianej książce najistotniejsze. Wiele zawartych w niej elementów stanowi zapowiedź dalszych, pogłębionych i metodologicznie nowatorskich badań.

Ludwik Hass

J. Macierzevska: *Każdy idzie swoją drogą*, „Czytelnik”. Warszawa 1966, s. 344.

Książka Macierzewskiej jest mocno zbeletryzowanym wspomnieniem dotyczącym głównie Żyrardowa z pierwszej połowy lat trzydziestych naszego wieku. Element fikcji literackiej znalazł swój wyraz przede wszystkim w przytaczaniu dialogów, których nie sposób wszak było wiernie odtworzyć w ich dosłownym brzmieniu po upływie przeszło trzydziestu lat, oraz w cytowaniu fragmentów rzekomego pamiętnika, pisanego przez jedną z drugorzędnych postaci książki, Henryka Berkiera, syna któregoś z dyrektorów Zakładów Żyrardowskich (s. 296—303).

Kilkadziesiąt pierwszych stron książki (s. 11—48) daje w dużym skrócie — widziane oczyma kilkuletniej, a potem kilkunastoletniej dziewczyny — życie i stosunki we wsi Korytów pod Żyrardowem w czasie I wojny światowej i w latach dwudziestych. Jest to obraz życia tradycyjnej społeczności lokalnej, rodzin zasiedziałych, powiązanych z sobą bliższym lub dalszym pokrewieństwem, w dużej mierze zuniformizowanych pod względem społeczno-kulturowym — owej we własnej terminologii wsi „famuły” — społeczności nader mało naruszonej przemianami, jakie się wówczas dokonywały w kraju i na świecie. Dziwić się można tak znacznej trwałości tej społeczności wiejskiej, którą się przecież znaj-

dowała w bezpośrednim sąsiedztwie sporego ośrodka przemysłowego, jakim był Żyrardów. Zastanawiające jest również, że ani kwaterowanie w Korytowie w latach wielkiej wojny wojsk niemieckich, ani też pobyt daleko poza swą wioską rodzinną zmobilizowanych do wojska korytowian nie wywarły dostrzegalnego wpływu na tryb życia i postawy mieszkańców Korytowa. Również burzliwe pierwsze lata niepodległości w niczym się tu nie przejawiały. Trudno wprost uwierzyć, by tak w rzeczywistości było.

Spora część książki (s. 49—170) została poświęcona przeżyciom grupy dziewcząt w ósmej klasie prywatnego gimnazjum żeńskiego sióstr Milskich w Żyrardowie w roku szkolnym 1929/30. Rzeczywistość widziana jest tu oczyma autorki wspomnień, córki warszawskiego proletariusza, metalowca z Woli, który za zebrane oszczędności zakupił w 1913 r. w Korytowie parcelę i zbudował na niej dla siebie domek. Stąd też następnie dojeżdżał do pracy w stolicy. Ojciec autorki nie był zaangażowany politycznie — przynajmniej nie dowiadujemy się niczego o jego poglądach politycznych; ideologia klasowa nie docierała też do niej samej w dzieciństwie czy wczesnej młodości. W domu rodzicielskim panowała raczej atmosfera drobnomieszczań-

ska, która również kształtowała świat poglądów i aspiracji autorki, najstarszej córki. Nieco inny był sąsiedni dom wielodzietnej rodziny Rydlów. Gospodarz domu, zwolniony z pracy biuralista Zakładów Żyrardowskich, z konieczności zajął się gospodarką na wydzierżawionych sześciu morgach ziemi. Z jedną z jego córek, a swoją rówieśniczką i koleżanką z tej samej klasy w gimnazjum, zaprzyjaźniła się właśnie autorka wspomnień. Losy obu tych dziewcząt stanowią też główny wątek książki. Losy to dość typowe, wielokrotnie odmalowane w głównych zarysach w powieściopisarstwie Polski międzywojennej. Interesująco został przedstawiony typowy dla ówczesnych miast prowincjonalnych układ stosunków towarzysko-społecznych w Żyrardowie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Autorka nie opisuje go wprost, lecz tak, jak się on przełamywał w pryzmacie doświadczeń życiowych grupy ósmoklasistek. Dość plastycznie pokazała małomiasteczkową hierarchię społeczną z jej mieszczańską arystokracją, „dobrymi sferami” oraz nieodłącznym drobnomieszczańskim plebem (szczególnie s. 58—65, 80—82) oraz plotkami, niezmiennie zahaczającymi o erotyczną przeszłość nobliwych pań z miejscowej elity. Oddana też została owa specyficzna atmosfera socjety małego miasta z panią aptekarżową i jej domem, który był ośrodkiem lokalnego życia towarzyskiego, i dyrektorami jedyne go dużego zakładu pracy, od którego faktycznie całe miasto było zależne.

W ostatniej części książki (s. 171—344) śledzimy dalsze losy owych kilkunastu dziewcząt, które latem 1930 r. zdały egzamin dojrzałości. Różnice klasowe odegrały w tym decydującą rolę. Autorka w trudnych, lecz nie najtrudniejszych na miarę ówczesnej Polski warunkach ukończyła następnie dwuletnie kursy pedagogiczne w Warszawie, po czym została w pobliskiej od domu wsi praktykantką w szkole z

uposażeniem w wysokości 45 zł miesięcznie. Jej rówieśniczka natomiast i koleżanka, Iza Rydel, po niepowodzeniach osobistych popełniła samobójstwo.

Problematyka robotniczego Żyrardowa, sprawy polityczne i walki klasowe przewijają się raczej jedynie na marginesach wspomnień, i to w sposób mało konkretny, mglisty. Ze wszystkich owych dziewcząt zaledwie jedna, i to raczej trafem — poprzez spóldzielczość, w której znalazła zatrudnienie — związała się z ruchem komunistycznym. Zaprowadziła nawet autorkę wspomnień na jakieś nielegalne zebranie. Niebawem też owa młoda komunistka w niezrozumiałych okolicznościach została zastrzelona w Żyrardowie. Wydarzenie to zamyka książkę.

Wspomnienia Macierzewskiej nie są wyłącznie tylko obrazem życia małego miasta i warunków bytowania uboższych grup drobnomieszczańskich, które się coraz mocniej pauperyzowały. Zawarte są w nich zarazem losy określonej części jednego pokolenia młodzieży polskiej. Mianowicie losy owych roczników dzieci drobnomieszczańskich z małych miast i wsi, które skorzystały z dobrodziejstw niedawno wprowadzonego powszechnego nauczania. Pokolenie to następnie dzięki ogromnemu poświęceniu rodziców, którzy kosztem wielu wyrzeczeń posyłały je do szkół średnich, widząc w tym drogę do awansu społecznego, ukończyło gimnazja. Uzyskanie jednak świadectw dojrzałości przez te dzieci ubogich rodziców zbiegło się w czasie z kryzysem gospodarczym. Ten rozwiął nadzieje czy złudzenia, droga do szkół wyższych okazała się dla jednych zamknięta na skutek trudności materialnych, inni musieli owe szkoły z tych samych względów porzucić. Zaś zarządzenia oszczędnościowe w urzędach uniemożliwiły również karierę urzędniczą. Stąd też pokolenie to radykalizowało się. Proces jego radykalizacji po-

szedł w dwóch kierunkach: jednych zaprowadził do faszystowskiej młodej prawicy nacjonalistycznej, drugich — w szeregi rewolucyjnej awangardy proletariackiej. O słuszności wyboru

każdej z obu dróg miało się owo pokolenie przekonać w kilkanaście lat później, płacąc za to wysoką cenę.

Ludwik Hass

Włodzimierz Kowalski: *Obrona Modlina*, „Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych”. Warszawa 1967, s. 55.

Biblioteczka historyczna — seria popularnych opracowań dziejów naszego narodu — wzbogaciła się ostatnio o pracę Włodzimierza Kowalskiego, poświęconą obronie Modlina w kampanii wrześniowej 1939 r. Książki tej serii przeznaczone są w zasadzie dla młodego czytelnika, stąd też wydarzenia historyczne przedstawione są w formie zbeletryzowanej. Tą samą metodą posłużył się autor omawianej pracy. Nie przedstawia w niej całości wydarzeń związanych z obroną twierdzy, lecz w formie przeżyć kaprala Słowikowskiego z 32 pułku piechoty ukazuje najbardziej dramatyczne wypadki: pierwszy atak niemiecki na odcinek Zakroczymia w dniu 11 września, bombardowanie twierdzy w dniu 20 września, nieudany atak 13 pułku piechoty na Palmiry w celu opanowania magazynów amunicji oraz kapitulację w dniu 28 września.

Budowę twierdzy Modlińskiej rozpoczęto z rozkazu Napoleona I w roku 1807. Pełnić miała rolę osłony Warszawy od północy. Rozbudowano ją i zmodernizowano w czasach zaboru rosyjskiego; w okresie międzywojennym wzniesiono zaledwie 6 nowych żelazobetonowych bunkrów. Nieregularny pierścień umocnień spina jak gdyby kłamarą rozwidlenie dwóch rzek — Wisły i Buga—Narwi. Ich koryta dzielą obszar twierdzy na trzy odrębne rejonny.

Początkowo obronę Modlina stano-

wiły cztery baony marszowe 32 pułku piechoty i pewna ilość artylerii fortecznej. Całością dowodził gen. Małachowski. W twierdzy zbierała się również po klęsce poniesionej na froncie 8 dywizja piechoty w składzie 13 i 32 pułku i dwóch dywizjonów 8 pułku artylerii lekkiej. W dniach 13 i 14 września do twierdzy przebiła się część sił armii „Łódź” pod dowództwem gen. Thommée, który objął dowództwo obrony. W Modlinie znalazły się więc cztery dywizje piechoty. Były to jednak oddziały słabe liczebnie, obejmujące łącznie około 16 tys. osób, tj. 25% stanu etatowego. Do 23 września do Modlina napływały niewielkie grupy rozbitków z armii „Poznań”. 28 września, po bardzo ciężkich atakach niemieckich, wspartych lotnictwem i artylerią, wyczerpawszy wszelkie możliwości obrony, załoga twierdzy skapitulowała. Do niewoli dostało się około 30 tys. żołnierzy, w tym ponad 4 tys. rannych. Obrona spełniła swoje zadanie. Związanie pięciu niemieckich dywizji przez kilkakrotnie słabszą załogę twierdzy jest najlepszym tego dowodem.

Mimo pewnych drobnych potknięć autora, które nie mają zresztą większego znaczenia, jest to na pewno praca pożyteczna i spełniająca w pełni swoje zadanie popularyzowania wiedzy o kampanii wrześniowej.

M. J. Sz.